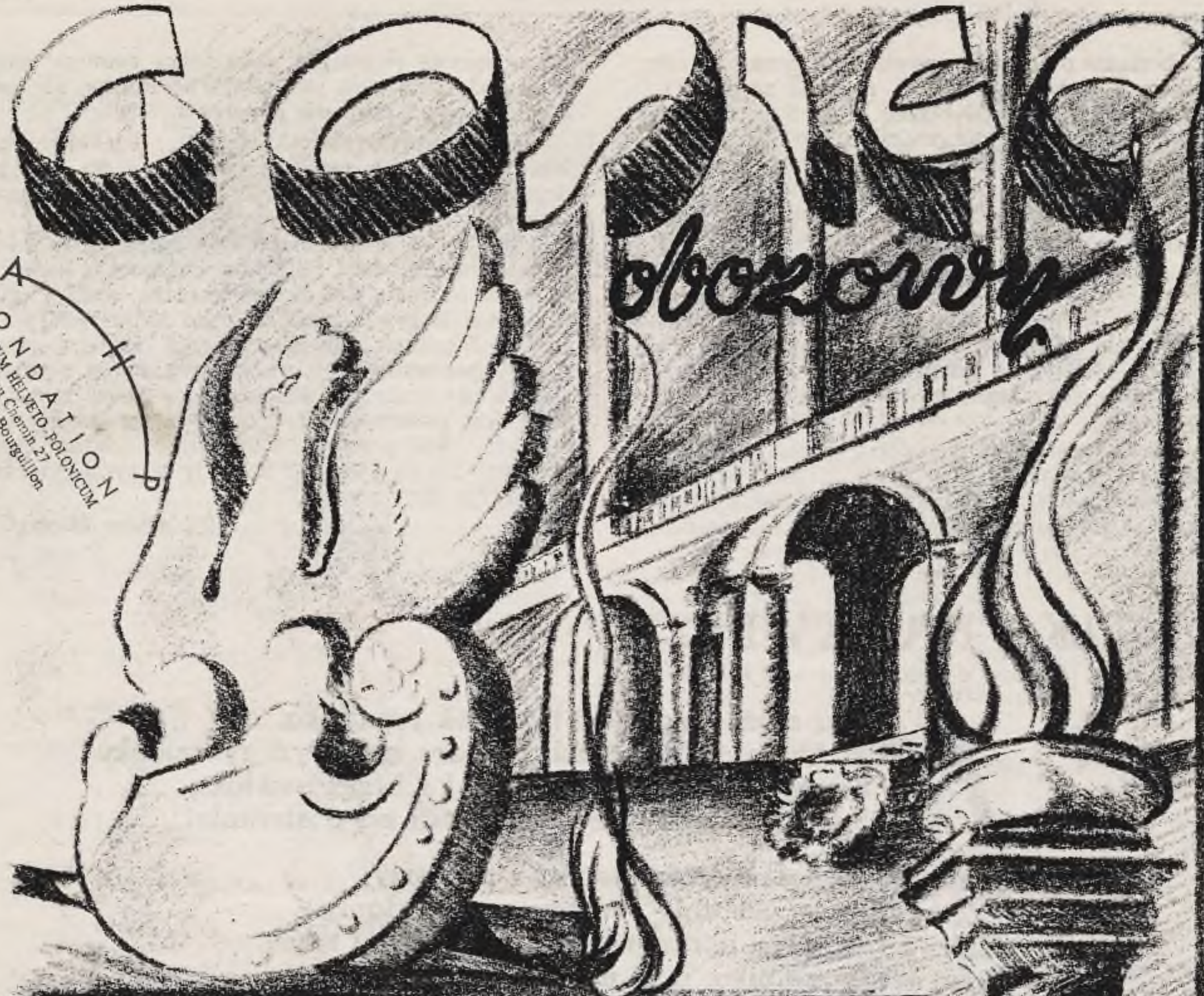
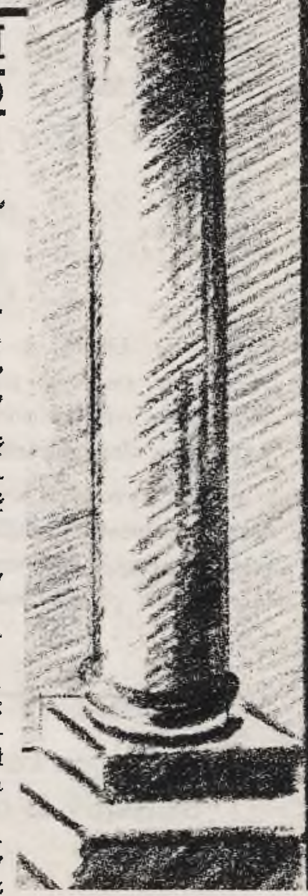


PISMO ŻOŁNIERZY INTERNOWANYCH

ROK II W OBOZIE, DNIA 1 LISTOPADA 1941 R. NR 13 (29)



Jesteście w pielgrzymstwie...

(z „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego")

Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie. A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu; ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

...A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie.

...Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej jako był lud Boży na puszczy.

Strzeżcie się w pielgrzymstwie utyskiwania i narzekania i powątpiewania. Grzechy to są.

Wiecie, iż gdy lud Boży wracał do ziemi przodków, do Ziemi Świętej, tedy pielgrzymował w puszczy, a wielu z ludu Bożego tęskniło i mówiło: wróćmy do Egiptu, będziemy tam w ziemi niewoli, ale będziemy mieli obfitość mięsa i cebuli. I powiada Pismo Święte, iż Bóg obrażony przedłużył pielgrzymkę narodu, aż dopóki wszyscy ci, którzy tęsknili, nie wymarli na puszczy, bo żaden z nich nie miał ujrzeć Ziemi Świętej.

Wiecie, iż byli drudzy między ludem Bożym, którzy nie ufali prorokom swym i mówili: a jakże zdobędziem ziemię przodków, kiedy mamy przeciw sobie króle mocne i ludy jako ludy olbrzymów? I powiada Pismo Święte, iż

Bóg obrażony przedłużył znowu pielgrzymkę narodu, aż wszyscy ci, którzy wątpili, pomarli na puszczy, bo żaden z nich nie miał ujrzeć Ziemi Świętej. A nie tylko ci, którzy głośno narzekali i wątpili, ale i ci, którzy w sercach swych narzekali i wątpili, pomarli także, bo czyta Bóg w sercach, jako w książce otwartej, chociaż dla drugich zamknięta jest.

Przeto strzeżcie się grzechu narzekania i wątpienia, abyście nie przedłużyli dni pielgrzymstwa waszego.

A jako w obozie ludu wybranego byli ludzie zaraźliwi, chorujący na leprę czyli trąd, tak i między wami trafiają się ludzie zaraźliwi, to jest źli Polacy: od tych uciekajcie, bo nad trąd zaraźliwsza choroba ich.

Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje o nie. A choroba jego pokazuje się w słowach takich: wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale biłem się za sprawę powstania, jako dobry żołnierz: wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję jako człowiek honorowy.

Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie, zatknąwszy uszy, i donieście starszym. Bo ani jest dobry żołnierz ani człowiek honorowy, ale głupiec i złośnik.

Bo jeśli w bitwach szedł na ogień, tedy i koń, na którym siedział i bódł go ostrogami, i koń, który wiózł harmatę pod biczem furmana, szedł w ogień, a możnaż nazywać konia dobrym żołnierzem?

... Zaprawdę mówię wam, iż żołnierz, który walczy bez wiary w dobroć sprawy swojej, zwierzem jest. A niech się nie tłumaczy, mówiąc, iż co innego jest postępowanie i czyn, a co innego myśl i mowa, bo przeciwko Ojczyźnie można ciężko grzeszyć mową i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie kary swej.

Adam Mickiewicz

G. R. Z.

MOGIŁKA NA SKWERZE

(Wiersz z jednego z pism polskich w Kraju)

Nogą można potrącić tuż obok rynsztoka,
W biednych kwiatach i hełmu stalowym rynsztunku.
Krzywy napis: „Nieznany". I z błota powłoka.
I słowa twardej chwały: „Padł na posterunku".

Jemu to się należy najszczerszy z pacierzy,
Co, umierając, szeptał: „Warszawy nie damy"...
Grób na skwerze ulicznym, krzyż z okiennej ramy —
Taka mała mogiłka, a w niej wielkość leży.

G. R. Z.

FELIKS SZELEWICKI

W ciszy żołnierskich cmentarzy

W dzień pełen smutku i ludzkiej żałoby,
Co warem ognia w głębi serc się żarzy,
Rozrzućcie światła na żołnierskie groby,
Płonące jasno wśród mrocznych cmentarzy.

I niechaj każdy u stóp krzyża klęka,
Myślą ku zmarłym pobiegnie w zaświaty,
Na grobie syna Matki drżąca ręka
Łzy ciche złoży i jesienne kwiaty.

W noc pośród mroźnych wichrowych podmuchów,
Gdy zgasną świeczki i zmilkną pacierze,
Po ścieżkach przejdą korowody duchów —
Na polach bitew polegli żołnierze.

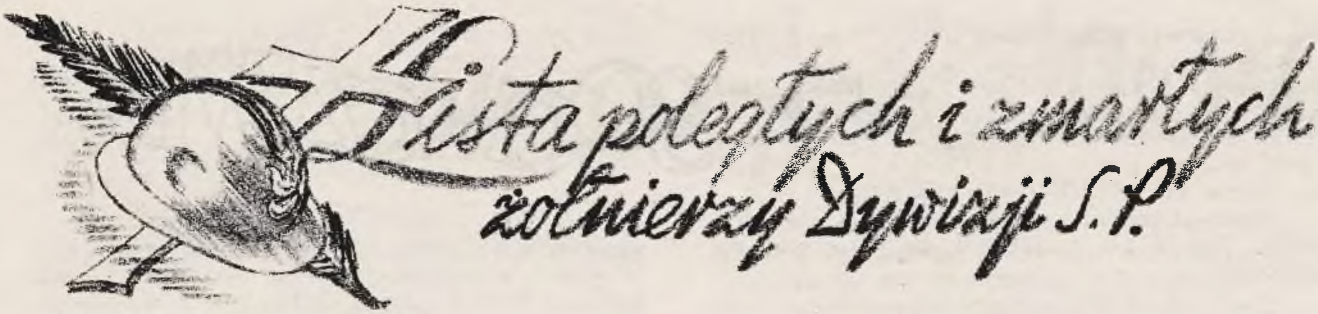
Zanim się ranna jutrzenka zapłoni
Świt krwawą czerwień na mogiły złoży,
Całe ich pułki, z groźnym chrzęstem broni
Staną na apel przed Majestat Boży.

Nie zapomnijcie o nich w tej godzinie,
Gdy na dnie serca skona żal serdeczny
I ból się w szepcie modlitwy rozpłynie —
Daj im, o Panie, odpoczynek wieczny!

FELIKS SZELEWICKI

Znieść, co każe konieczność, oto mądra rada.
Śmieszny to człek, co sobie sam cierpień dokłada.

Jan Kochanowski
wielki poeta polski, urodzony w 1530 r.



Wielu sposród naszych kolegów pozostało na szlakach bojów i marszów naszej dywizji. Niektórym ręce towarzyszy broni oddały ostatnią posługę, wygrzebując naprędce mogiłę żołnierską i stawiając równie szybko sklecony krzyżyk. Lecz wielu, bardzo wielu, pozostało niepogrzebanych poza nami. Ich porozrzucane na ziemi francuskiej mogiłki powiększą nieskończone mnóstwo mogił nieznanych żołnierzy, boć wiatry i deszcze niebawem spłoczą ołówkiem nabazgrany napis i o żołnierzu-tulaczu ślad wszelki zaginie. Na ziemi i — niestety — w pamięci ludzkiej.

W dniu Zaduszek, poświęconym obcowaniu ze Zmarłymi, chcemy — w miarę swych możliwości — utrwalić ich pamięć, chcemy, drukując tu ich nazwiska, przekazać je pamięci pozostałych towarzyszy broni, pamięci potomnych, wreszcie jako przyczynek historyczny. Lecz śmierć wyrywała z naszych szeregów nie tylko poległych, których lista tu ogłoszona, zawiera cząstkę jedynie nazwisk. Niektóre oddziały dywizji, walczące oddzielnie, np. 5 p. p., miały bardzo znaczne straty, jednakże wskutek wycofania się z pobojowisk ewidencja poległych nie była możliwa. Poza tym zarówno we Francji, jak i w Szwajcarii choroby i wypadki tworzą coraz to nowe luki w naszym żołnierskim zespole. Wszyscy oni oddali swe życie w służbie Ojczyźnie. Niech nasza cześć i miłość towarzyszy ich żołnierskiej pamięci!

POLEGLI

1)	strz.	**Bieniec Stanisław**	z 5 p. p. ranny, utonął w Saonne 14. 6. 1940.
2)	„	**Braterado Fr.**	z 5 p. p. zmarł wskutek ran w Saignelegier 23. 6. 1940.
3)	pdch.	**Brand**	z 5 p. p. poległ.
4)	plut.	**Deker Leopold**	park art. poległ w le Salbert p/Belfort 17. 6.
5)	st. ogn.	**Dziad Antoni**	park art. poległ w le Salbert p/Belfort 17. 6.
6)	strz.	**Frątczak Fr.**	z 4 p. p. zmarł z ran w Saignelegier 21.6.
7)	strz.	**Gluch**	z 5 p. p. poległ w rej. Jasse
8)	bomb.	**Grzegorczyk Fr.**	park art. „ pod Belfort 17.6.
9)	pdch.	**Hess**	z 5 p. p. „
10)	kpt.	**Karszniewicz Jan**	„ „ pod Montbeliard 18. 6.
11)	strz.	**Korman Józef**	z 4 p. p. poległ pod Trevillers 19. 6.
12)	strz.	**Kowalski Jan**	z 4 p. p. poległ pod Damprichard 19. 6.
13)	ppor.	**Krzywiecki Kazim.**	z 5 p. p. poległ pod Montbeliard 18. 6.
14)	strz.	**Pianiak Piotr**	zmarł z ran w Tramdan k/Bern, 23. 6.
15)	strz.	**Piechota Fr.**	z 4 p. p. zmarł z ran Damprichard 19. 6.
16)	plut.	**Popa Antoni**	park art. poległ pod Belfort 17. 6.
17)	bomb.	**Rys Eugeniusz**	park art. poległ pod Belfort 17. 6.
18)	strz.	**Skoratko Jan**	z 5 p. p. zmarł z ran w Prutrut 20. 6.
19)	strz.	**Szmitka Jan**	z 4 p. p. zmarł z ran w Saignelegier 20. 6.
20)	plut.	**Urbanowicz Feliks**	park art· poległ w lesie Le Salbert p/Belfort 17. 6.
21)	kan.	**Wańczyk Jozef**	z 2 pal. poległ 18. 6.
22)	kapr.	**Woźniak**	z 5 p. p. poległ
23)	por.	**Zalewski Bolesław**	„ „ pod Saroyeux n/Saona
24)	kapr.	**Żułtowski Stefan**	„ poległ

ZMARLI

25)	bomb.	**Bednarek Stefan**	z 2 pal. zmarł w Bienne 30. 5. 1941.
26)	strz.	**Czaplicki Zbigniew**	Ośr. zapas. zmarł w Parthenay 6. 3. 40.
27)	strz.	**Dybas Jan**	z 6 p. p. zmarł w Langenthal 17. 11 40.
28)	st. uł.	**Gac Roman**	utonął w Tecino-Giubiasco 22. 6. 41.
29)	kan.	**Halay Czesław**	z 2 pal. zmarł wskutek wypadku w Brugg 29. 1. 41.
30)	plut.	**Kaczmarek Tad.**	z O. R. zmarł w Marsylii 5. 5. 41.
31)	strz.	**Karecki Franciszek**	z 6 p. p. zmarł w Bernie 6. 1. 41.
32)	strz.	**Koch Ignacy**	z 4 p. p. zmarł w Bienne 13. 1. 41.
33)	kpr.	**Kolanko Jan**	ze st. zb. w Bressuire zmarł w Parthenay 20. 5. 40.
34)	kpr.	**Kot Stefan**	z 4 p. p. utonął w Meuse, Champagny, 28. 5. 40.
35)	strz.	**Kluch Michał**	z 4 p. p. zmarł w Sumiswald 10. 1. 41.
36)	saper	**Lech Stanisław**	z baonu sap. utonął w Doubs 4. 10. 40.
37)	strz.	**Małek Adolf**	z 6 p. p. zmarł wskutek wypadku w Parthenay 21. 5. 40.
38)	strz.	**Maszka Józef**	z 4 p. p. zmarł w Sumiswald 2. 5. 41.
39)	plut.	**Michalek Wlad.**	z baonu sap. zmarł w Herzogenbuchsee 4. 1. 41.
40)	kapr.	**Molenda Stan.**	z 202 pac. zmarł w Studen 21. 12. 40.
41)	saper	**Mroczek Jan**	baon sap. utonął w Doubs 6. 10. 40.
42)	„	**Mroczek Mikołaj**	baon sap. utonął w Doubs 6. 10. 40.
43)	„	**Niedziela Jan**	„ „ zmarł wskutek wypadku w Sion 21. 2. 41.
44)	strz.	**Oleksy Józef**	z 6 p. p. zmarł w Parthenay 27. 5. 40.
45)	„	**Perlmutter Wład.**	z 4 p. p. zmarł w Thorberg 24. 2. 41.
46)	„	**Policht Wojciech**	z 5 p. p. zmarł w Lozannie w 1941.
47)	st. strz.	**Rachwalski Fr.**	z 6 p. p. utonął w Aarze 10. 7. 40.
48)	kapr.	**Serafin Juliusz**	z 4 p. p. zmarł w Bulligny (Fr.) 9. 6. 40.
49)	st. strz.	**Skowron Czesław**	z 4 p. p. zmarł w Sumiswald 12. 9. 40.
50)	„ „	**Sobolak Stanisław**	z 4 p. p. utonął w Aarze, Leuzingen, 23. 6. 40.
51)	kan.	**Słoniewski Paweł**	202 pac. utonął Doubs, zwłoki znalez. 29. 7. 40.
52)	„	**Smorkowski Emil**	202 pac. zmarł w Schwanden 17. 6. 41.
53)	strz.	**Sumka Mikołaj**	z 4 p. p. zmarł w Wetzikon 28. 5. 41.

(Dokończenie na str. 11)

POD SOCHACZEWEM



Przyjechałem do sztabu dywizji po północy. Okna były szczelnie zasłonięte kocami.

Zapytałem o szefa sztabu. Poprowadzono mnie przez ciemny korytarz i wskazano drzwi dowódcy dywizji. W izbie zastałem szefa sztabu i oficera operacyjnego, pochylonych nad stołem z mapami. Na twarzach obydwu dostrzec można było zmęczenie, graniczące z wyczerpaniem.

Z widocznym trudem, pokonując senność, major S. zwrócił się do mnie:

— Gdzie znajduje się w tej chwili wasz dywizjon?

— W marszu, po nakazanej rozkazem osi. Czoło dochodzi do... Wyjąłem mapę i wskazałem miejscowość.

— W porządku. Czy dowódca dywizjonu potrzebuje jakich wyjaśnień?

— Tak jest. Pan pułkownik zapytuje, co się stało z piechotą. Mieliśmy maszerować z 18 p. p.

— Jak to? Maszerujecie sami?

— Czekaliśmy na punkcie przejścia 15 minut i wysłaliśmy gońców. Gdy nie było żadnego śladu piechoty, dowódca dywizjonu wysłał mnie z meldunkiem, a sam ruszył naprzód.

Szef sztabu i oficer operacyjny zamienili ze sobą spojrzenia.

— Czy nie spotkał pan żadnych oddziałów piechoty?

— Spotkałem batalion 18 p. p. Rozmawiałem z dowódcą, który twierdził, że z powodu uszkodzonego mostu nie mógł na czas przybyć na punkt przejścia i teraz maszeruje po innej drodze niż nakazywał rozkaz.

Zapanowało milczenie. Major S. wstał i przeszedł się parę razy po pokoju.

— Niech pan zamelduje panu pułkownikowi, żeby ubezpieczył kolumnę obsługą dział i maszerował jak w rozkazie. Będę się starał oddziały piechoty, które poszły inną drogą, naprowadzić na waszą oś.

Wracałem z trudem rozpoznając drogę z powodu nieprzeniknionych ciemności. Światła nie można było zapalić i motocykl kilka razy ugrzązł w piasku podłej kutnowskiej drogi. Rozmyślałem o wiadomościach, które udało mi się zaczerpnąć, odjeżdżając ze sztabu dywizji. Niemcy zajęli Kraków i nacierają na Warszawę od północy. Skierniewice — nasz garnizon — były silnie bombardowane.

W nocy 12 września przybyliśmy do rejonu Sochaczewa i weszliśmy do walki, jako bezpośrednie wsparcie 2 batalionu 18 p. p. Zadaniem naszych oddziałów była obrona Sochaczewa, jako lewego skrzydła dywizji. Cały dzień trwały przygotowania do obrony. Nieprzyjaciel nie nacierał, natomiast jego artyleria ostrzeliwała silnie miasto i nasze stanowiska poza miastem. Odpowiadaliśmy rzadko, mając nakazaną oszczędność amunicji, której spora część była już zużyta w poprzednich walkach.

Sochaczew, opustoszały i zniszczony, pozbawiony całkowicie oświetlenia — robił wrażenie posępne. Szosa, prowadząca do miasta, była w kilku miejscach uszkodzona wybuchami bomb lotniczych, słupy telefoniczne pochylone ku ziemi z obwisłymi bezładnie drutami, liche mogiły żołnierskie z czapką lub hełmem na niezgrabnym krzyżu widniały tu i ówdzie. Wszystko wskazywało, że tędy przeszła już burza wojenna. Wiele domów w mieście było uszkodzonych. W poszukiwaniu punktów obserwacyjnych wchodziłem do górnych pięter mieszkań, z których okien widać było częściowo południowy brzeg Bzury. W jednym mieszkaniu zastałem nakryty stół i przygotowane śniadanie na jedną osobę. Różne szczegóły wskazywały na to, że właściciel musiał opuścić swój ładnie urządzony domek nagle, rezygnując z porannego posiłku.

W środku miasta, niedaleko mostu łączącego obydwa brzegi Bzury, znajdował się stary dom, w którym ukryta była kolumna pontonowa naszych saperów. Spotkał ją tragiczny los. Zaskoczona nagłym ogniem artylerii niemieckiej, poniosła takie straty, że cały park wyglądał jak jakaś okropna mieszanina krwi, ciał i gałęzi drzew. Patrząc na nieprawdopodobnie poplątane zaprzęgi i poprzewracane wozy z różnym sprzętem saperskim, starałem się znaleźć kogoś żywego. Niespodziewanie stwierdziłem, że cała piwnica pobliskiego domu przepełniona była naszymi saperami, którzy tutaj dopiero znaleźli schronienie przed ogniem.

Zadaniem baonu było utrzymać Sochaczew do zmierzchu dnia 14 września. Około południa tego dnia ogień artylerii niemieckiej przybrał takie natężenie, że piechota, ugrupowana na południowym brzegu Bzury, zaczęła ponosić duże straty. Major Kozubowski, dowódca batalionu, zdecydował się w końcu, celem zmylenia przeciwnika, zmienić rozkaz dowódcy piechoty dywizyjnej, wycofać batalion przez rzekę do Sochaczewa i zająć tam pozycję obronną, wykorzystując budynki miasta, jako osłonę przed ogniem.

STARE DZIEJE

129 lat temu, 16 października 1812 roku, Moskwa płonęła jednym olbrzymim pożarem, a Napoleon musiał uciekać z palącego się Kremla. Ogień trawił nie tylko drewniane domy miasta — ginął w nim także olbrzymi dotychczasowy wysiłek napoleońskiej Wielkiej Armii.

Wielki Cesarz nie chciał wojny z potężną Rosją. Anglia — to był wróg śmiertelny. O jej twardy opór buldoga rozbijały się sny o panowaniu nad Europą. 30-kilometrowy pas wody Kanału zagradzał drogę bezapelacyjnemu zwycięzcy na lądzie.

Ale blokada i wygłodzenie Anglii nie mogły się udać, dopóki okręty brytyjskie pływały do portów rosyjskich. I nie można było zmierzyć się na śmierć i życie z głównym wrogiem, dopóki na tyłach czuwały groźne armie rosyjskie. Napróżno odradzano Cesarzowi: Moskale to fanatycy i bić się będą z najeźdźcą jak szatani, z aprowizacją będzie ciężko, Rosja — to pustynia Europy, drogi okropne, zima straszna, przychodzi czasem już w październiku. Nic nie pomogło, we wspaniałej karierze Bonapartego była pisana i wojna z Rosją.

Na wiosnę 1812 roku rozpoczęła się koncentracja Wielkiej Armii wzdłuż granicy rosyjskiej. Oprócz Francuzów i Polaków Napoleon ściągnął wojska podbitej przez siebie Europy, przeciw Rosji musieli iść i Niemcy i Holendrzy i Szwajcarzy i Chorwaci i Włosi i Portugalczycy i Austriacy

Około godz. 15, gdy ogień artylerii nieprzyjacielskiej jeszcze się wzmógł, małe grupki żołnierzy piechoty zaczęły przechodzić most pontonowy na Bzurze. Major Kozubowski stał przy moście i kierował przeprawą. Żołnierze wolno dochodzili do rzeki, po czym biegiem przebywali most i kierowali się na wskazane przez dowódców stanowiska.

Ogień artylerii, trwający dotąd prawie bez przerwy, nagle umilkł. Jeszcze reszta oddziałów przechodziła most, gdy rozległy się meldunki obserwatorów o ukazaniu się niemieckiej piechoty, niewidocznej dotąd na dalekim przedpolu.

— Idą! Idą!

Zagrzmiały strzały naszej artylerii, ale ogień jej w stosunku do szerokiego natarcia był niewystarczający.

Żołnierze, okopując gorączkowo swoje dopiero co zajęte stanowiska, ukradkiem rzucali niespokojne spojrzenia na przeciwległy brzeg, zasłaniający im pole widzenia. Rozlegał się też z naszej strony rzadki ogień pojedyńczych erkaemów. Wkrótce jednak i on zamilkł.

Wróg zbliżał się bezkarnie, prawie niewidoczny, zasłonięty budynkami i ogrodami, rozsianymi po drugiej stronie rzeki. Wobec krótkiego ostrzału obrońcom pozostała tylko walka na małą odległość — poprzez Bzurę, szeroką około 30 m — co, z powodu zbliżającego się zmroku, zagrażało dużym niebezpieczeństwem.

Pionierzy szykowali się już do usunięcia pontonowego mostu.

Nagle po drugiej stronie rozgorzała walka. Poprzedził ją długi, nieustający ogień karabinów maszynowych. Jakieś okrzyki dochodziły z oddala.

— Wycofują się! Niemcy się cofają! Uciekają w popłochu!

Wszyscy powstawali z ziemi, a nikt nie rozumiał co zaszło.

W tej samej chwili dał się słyszeć huk motoru i polowym samochodem zajechał dowódca piechoty dywizyjnej.

— Co się stało? Dlaczego batalion zeszedł ze stanowisk?

Dowódca batalionu podszedł z meldunkiem:

— Miałem duże straty od ognia artylerii. Zadanie kończyło się o zmierzchu. Mogłem utrzymać Sochaczew do tego czasu, broniąc się na południowym brzegu...

— Panie majorze! To jest obrona stała. Batalion musiał do zmierzchu wytrwać na wyznaczonej pozycji, a nie na tej, którą pan obrał sam... Jaka jest sytuacja?

— Niemcy nacierali — teraz się wycofują...

— Dlaczego?

Zapanowało milczenie — nikt nie odpowiadał.

— Przypuszczam — wtrącił po chwili adiutant batalionu — że zatrzymał ich ogniem pluton ppor. Szlifierza, który został po drugiej stronie.

Tak było istotnie. Ppor. Szlifierz nie otrzymał rozkazu wycofania się, gdyż wysłany do niego z rozkazem goniec nie dotarł. Widząc natarcie niemieckie, pozwolił mu zbliżyć się na małą odległość, po czym otworzył silny ogień z dwóch przydzielonych cekaemów i własnej broni maszynowej.

Dowódca piechoty dywizyjnej patrzał przez chwilę na mapę, po czym wydał rozkaz:

— Batalion wróci na poprzednie stanowiska. Zadanie to samo — kończy się jutro o zmierzchu.

Z kolei zwrócił się do adiutanta:

— Proszę mi wskazać drogę to tego plutonu, który powstrzymał natarcie.

Mrok już zapadł, gdy wśród żołnierzy plutonu ppor. Szlifierza zjawił się dowódca piechoty dywizyjnej. Pluton otrzymał pochwałę i wiele nazwisk żołnierskich zostało zapisanych pod słowem »odznaczenia«.

Następnego dnia o zmierzchu, po uporczywej walce, batalion ponownie przechodził ten sam most na Bzurze.

Ostatni szedł dowódca batalionu.

W chwili gdy znalazł się na środku mostu, kilka pocisków padło na brzeg tuż koło wody. Ugodzony odłamkiem major Kozubowski upadł. Gdy podbiegł do niego plutonowy z pocztu dowódcy, ranny powiedział:

— Powiedzcie, że major Kozubowski...

To były jego ostatnie słowa.

Dowództwo batalionu objął najstarszy z dowódców kompanii.

Ludwik Jeremi

---

i Belgowie. Szli, choć co tam obchodziła Rosja mieszkańca słonecznej Italii.

23 czerwca niezwyciężone dotąd wojska zaczęły się przeprawiać na wschodni brzeg granicznego Niemna. Rosjanie nie bronili przeprawy, od początku zaprzęgli do walki przeciw napastnikowi niezmierną przestrzeń swego kraju, a przestrzeń ta była pustynią, bo cofając się, niszczyli, palili, równali z ziemią wszystko: zboża, wsie, drogi, miasta i studnie. Taktyka ich będzie zależna od okoliczności: osłabiać Wielką Armię długimi, uciążliwymi marszami, oderwać ją jak najdalej od baz operacyjnych, niszczyć partyzantką tabory i, jeżeli się da, wygrać zimę.

Napoleon szedł naprzód, ale upały męczyły i zabijały ludzi i konie. 16 sierpnia Wielka Armia potknęła się krwawo o załogę Smoleńska, tysiące żołnierzy zostało pod murami spalonego przez Rosjan miasta.

Napoleon szedł dalej, ale zaczęły padać obfite, lodowate deszcze, armia grzęzła w błocie, niszczał sprzęt i padały konie. 7 września ciężki bój pod Borodinem — droga do Moskwy otwarta, ale 17% wojska legło na pobojowisku.

Na wschód, ciągle na wschód parł rozpaczliwie Napoleon, lecz złe wieści zaczęły nadlatywać z zachodu, — pozbawiona wodza armia francuska w Hiszpanii została pobita. Anglia działała: nie mogąc wystąpić na razie sama, rzucała swych sprzymierzeńców przeciw napoleońskiej Europie.

15 września zajęcie Moskwy. Rosjanie niszczą miasto, specjalne oddziały podpalają domy pochodniami . . . angielskiej fabrykacji. Dalej nie było już iść po co . . . i z czym. Armia stopniała do 1/4 stanu. W Paryżu wybuchł przeciw Cesarzowi bunt, stłumiony z trudem krwawymi represjami. Dzięki pośrednictwu Anglii zawarte zostało porozumienie rosyjsko-tureckie i silny korpus rosyjski, zwolniony z południa, szedł już na Mińsk, aby przeciąć Napoleonowi drogę odwrotu.

Odwrót się rozpoczął; znojny, krwawy, beznadziejny, znany z setek książek i powieści. Armia topniała, rozłaziła się, przestała istnieć właściwie. W pomoc Rosjanom przyszedł najstraszliwszy sprzymierzeniec — „Generał Mróz“. Razem ze śnieżycą spadały na umęczonych żołnierzy roje kawalerii kozackiej.

Dnia 1 listopada znowu Smoleńsk. Dalej, na zachód, tam ratunek, zbawienie, tam składy pełne żywności, ciepłej odzieży. Ale w trop za szczątkami Wielkiej Armii sunie mróz, ścina krew w żyłach, kładzie żołnierza pokotem bez walki, bez boju.

28 listopada słynna Berezyna, straszliwa masakra na mostach, w nurtach rzeki, pod kulami dział rosyjskich. Kto ocalał, ostatnią resztką sił wlecze się dalej, byle za Niemen, byle zostawić za sobą okropny, morderczy mróz. Na szczęście, Rosjanie nie mogą ścigać zbyt natarczywie — 6 grudnia jest 30° stopni. Z wysłanego na pomoc z ciepłych koszar w Wilnie 12-tysięcznego korpusu giną niemal wszyscy po 2 dniach marszu w polu. Wielka Armia — to już tylko sławna, wspaniała przeszłość, zdruzgotane narzędzie niebywałych zwycięstw. Nawet Napoleonowi nie uda się już jej odbudować.

A w 3 lata później na polach Waterloo Anglia zadaje Cesarzowi śmiertelny cios . . . nieubłagane a logiczne następstwo tragicznej kampanii rosyjskiej.

WOJNA i TECHNIKA

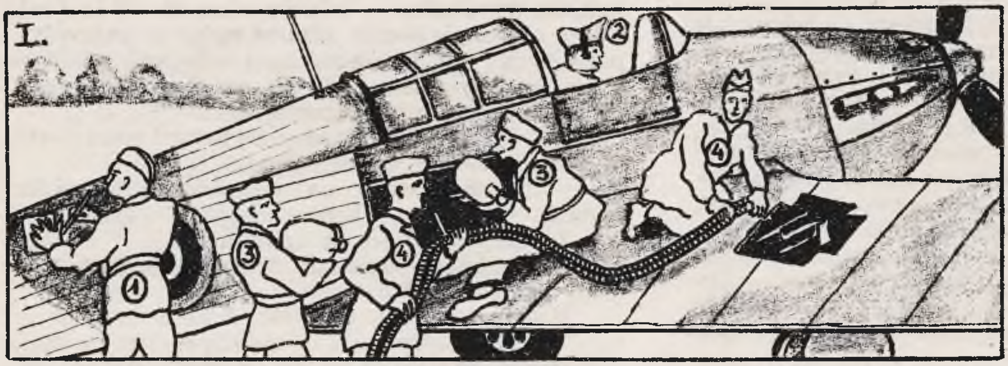
Nie tylko pilota potrzebuje samolot...

Równie ważną jak załoga bojowa samolotu (składająca się z pilota oraz obserwatora lub strzelców czy bombardierów) jest jego obsługa naziemna, która zajmuje się maszyną na lotnisku i utrzymuje ją starannie w stanie zdolnym do walki.

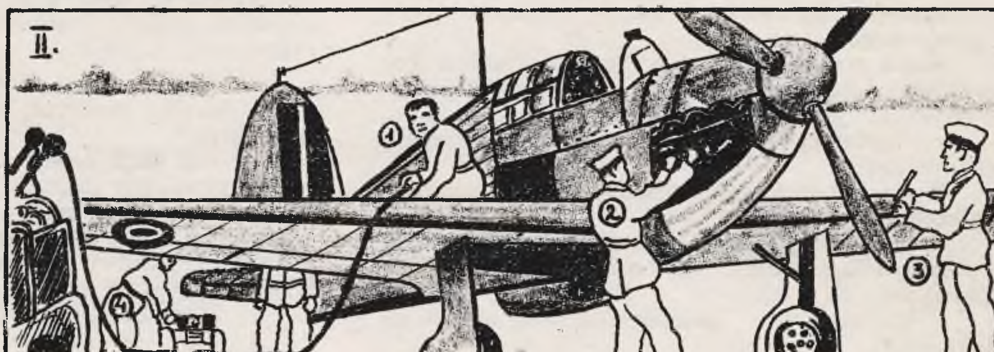
Tak więc każdy samolot myśliwski, którego załogę stanowi tylko jeden pilot, posiada obsługę złożoną z 4—6 mechaników i rusznikarzy. Ci nie latający żołnierze lotnictwa mają do wykonania pracę ogromnie odpowiedzialną, ponieważ od ich umiejętnosci i sumienności zależy w dużej mierze zwycięstwo lub śmierć myśliwca.

Weźmy pod uwagę, ile starannej roboty wymaga sprawdzenie np. u Spitfire (Spitfajr) uzbrojenia, składającego się z 8 k. m. Browning o szybkostrzelności 1200 na minutę, i zaopatrzenie go w dokładnie ułożoną amunicję.

Zobaczmy na kilku rysunkach, jak wygląda praca takiej obsługi przy angielskich samolotach myśliwskich, na których walczą też dzielnie nasi bracia.

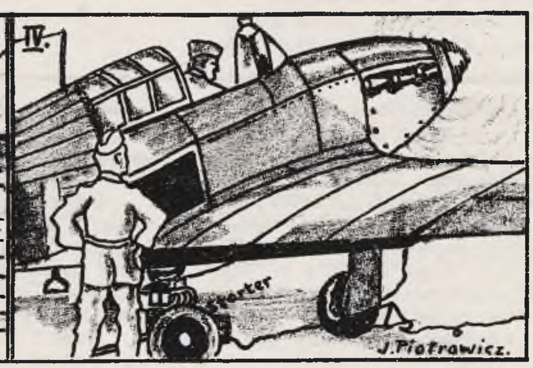


I. Pilot, który właśnie wylądował, poszedł zdać raport i odpocząć. Jeden żołnierz (1) sprawdza uszkodzenia ogólne i zalepia przestrzeliny, inny (2) sprawdza aparat radiowy. Dwaj wymieniają (3) butle z tlenem na nowe. Rusznikarze (4) sprawdzają broń i uzupełniają amunicję.



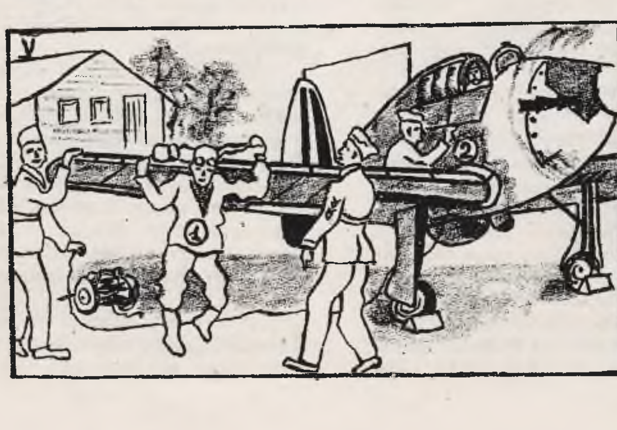
II. Zbiorniki napełnia się benzyną z automobilowego tanku (1), sprawdza się (2) przyrządy kierownicze oraz działanie silnika i podwozia. Zakłada się (3) nakrywki na wyloty luf k. m. i działek, aby zmniejszyc opór powietrza do chwili otwarcia ognia. Elektryczny przyrząd do startowania (4) jest gotów. W niecałe 10 minut po wylądowaniu samolot jest znów gotów do boju.





III. Samolot spoczywa, a załogi czekają w pogotowiu, naraz rozlega się brzęczyk wzywający na patrol. Obsługi biegną z baraków ku swoim maszynom.

IV. Mechanik z pomocnikiem zapuszczają silnik przy użyciu startera elektrycznego.





V. Spadochron pilota leży na skrzydle ze zwisającymi pasami tak że pilot (1) jednym ruchem nakłada go na siebie i zapina przy pomocy towarzysza. Jeden z obsługi (2) włącza tlen i zamyka zasuwę boczną. VI. Podczas gdy z lewej wsiada pilot, mechanik opuszcza maszynę w prawo i pomaga pilotowi nałożyć maskę tlenową i telefon, po czym zasuwa nad nim pokrywę. W ten sposób w ciągu niespełna 2 minut eskadra myśliwska wznosi się do lotu.

Na zimowe wieczory

KSIĄŻKA-PRZYJACIEL

Jeżeli ktoś, gdy wrócimy do Kraju, zapyta, co mi sprawiło największą radość w Szwajcarii, bez wachania odpowiem: Szwajcarska Biblioteka Żołnierska.

Bo proszę sobie wyobrazić: napisałem do tej biblioteki, że chciałbym przeczytać ,,coś“ o historii pisma, ,,coś“ o tym faraonie egipskim, któremu zaświtało istnienie jedynego Boga (pamiętałem ,,Faraona“ Prusa) no i na dodatek monografię o tym rabusiu Dżingischanie. Za dwa dni miałem na stole te wszystkie trzy grube i piękne książki, które zapełniły mi długie wieczory.

Od czasu pierwszej wojny światowej istnieje Szwajcarska Biblioteka Żołnierska, aby służyć wojsku, strzegącemu granic swego kraju. Po wojnie weszła ona w skład Biblioteki Ludowej, powstałej w Bernie w 1920 roku, jako Fundacja, wspomagana przez Związek Szwajcarski i wszystkie kantony. W czasie obecnej wojny biblioteka ta znowu służy przede wszystkim szwajcarskim oddziałom wojskowym i nam... internowanym.

A że prawie od początku swego pobytu w Szwajcarii zetknąłem się z tą biblioteką, przeto należycie i z wdzięcznością oceniam nadzwyczajną organizację i sumienność tej instytucji, z którą zaznajomili mnie jeszcze dokładniej jej kierownik Dr. H. G. Wirz, docent uniwersytetu berneńskiego, historyk wojskowości (znający osobiście kilku naszych uczonych), oraz adjunkt p. H. Buser.

W 1940 r. Szwajcarska Biblioteka Żołnierska wysłała dla polskich i francuskich internowanych 267 skrzyń z 13526 książkami. W roku tym szwajcarskie oddziały pobrały 2041 skrzyń z 76005 książkami. Wybitnie wspomogła też biblioteka nasze obozy szkolne. W roku obecnym, w ciągu trzech kwartałów (a więc przeważnie już tylko dla nas), dostarczono 26 skrzyń z 1210 książkami oraz pojedyńczym osobom przesłano 241 książek. Widać z tego, że udział nasz, w porównaniu do czytelnictwa u Francuzów, nie jest tak duży, jakby sobie tego można było życzyć. Ale nie wszyscy może o bibliotece wiedzieli i nie wszystkim przychodzi łatwo czytanie w obcym języku. Po roku jednak pobytu tutaj należy już, choćby ze słownikiem w ręku, czytać przynajmniej w jednym z tutejszych języków.

Komendy obozów mogą sprowadzać bezpłatnie z biblioteki tej (Schweizerische Soldatenbibliothek, Bern, Hallerstr. 58) na okres do 6 miesięcy praktycznie pomyślane skrzynie, zawierające 20, 40, 70 lub 100 książek z zakresu literatury pięknej lub naukowej, łatwiejszych lub trudniejszych, w języku niemieckim lub francuskim, zależnie od potrzeb.

Podczas gdy wszelkie powieści, opowiadania itd. można otrzymać tylko zbiorowo, literaturę fachową (technika, medycyna itd.) oraz naukową (historia, geografia, monografie itd.) może otrzymać każdy bezpośrednio, na okres jednego miesiąca, przy czym ani wypożyczenie ani przesyłka książek nic nie kosztuje. Formularze zgłoszeniowe nadsyła biblioteka na żądanie.

Ważnym, specjalnie dla studiujących naukowo, jest to, że żądanej książki poszukuje biblioteka, o ile nie ma jej u siebie, w innych bibliotekach. A więc np. o ile książki z bibliotek uniwersyteckich bezpośrednio pożyczyć nie można, to za pośrednictwem Biblioteki Żołnierskiej żądana książka może być dostarczona. Niedawno jeden z naszych lekarzy zażądał książki na temat... zajęczej wargi. I dostał.

Pytałem, jak się sprawują nasi czytelnicy. Bo to wiadomo... Pożyczają chętnie, oddają trudniej lub wcale nie...

— Bez zastrzeżeń — powiada p. Buser — nic nie ginie, wszystko wraca w porządku, nawet może lepiej niż z oddziałów szwajcarskich. Tylko... Niech więcej czytają i pożyczają od nas!..

Ruch wydawniczy polski w Anglii jest — mimo trudnych warunków — dość znaczny. Wydano tam ostatnio następujące książki: W firmie M. I. Kolin LTD. 36 Great Street, London W. C. I.: St. Baliński, Wielka Podróż, Z. Grabowski, Anglia Wyspa nieznana, St. Mackiewicz, Historia Polski od 11. XI 1918 do 17. IX 1939, Gen. N. Neugebauer, Kampania wrześniowa 1939 w Polsce, M. Pawlikowska, Róże i lasy płonące, Wł. Sikorski gen., Nad Wisłą i Wkrą, K. Wierzyński, Ziemia Wilczyca, K. Pruszyński, Droga wiodła przez Narwik, B. Leitgeber, Londyn oblicze i maska, Wydawnictwo zbiorowe: Kraj lat dziecinnych, Z. Nowakowski, Rubikon, L. Bielski, Głos z kraju, czyli uwagi Polaka o ustroju przyszłej Europy, Hugh Martin, Winston Churchill.

Książki te, aczkolwiek czekać trzeba na nie długo, można zamówić w większych księgarniach (np. A. Francke A. G. Bern, Bubenbergplatz 6).

Zwraca się do nas kapr. A. Byszewski z odezwą do wszystkich. Stwierdzając, jak nieraz nasze przekłady obcej literatury są marne, pisze: — Zetknąłem się z wielu kolegami, narzekającymi na dłużący się nadmiernie czas. Nadchodzi okres długich wieczorów. Czy nie byłoby dobrym zabrać się do starannych przekładów wybitnych dzieł literatury obcej? Mam tu na myśli przede wszystkim kolegów, którzy znają dobrze jakiś język obcy, a swe literackie zamiłowanie zdradzają przez pisanie wierszy. Zaręczam im, że dużo wartościowszy jest dobry przekład niż średni utwór oryginalny, a przecież jasną chyba jest rzeczą, że utalentowanych poetów jest bardzo niewielu. Przekłady takie mogłyby być, do czasu, złożone w Muzeum Rapperswilskim, a we właściwej chwili nabyte przez polskie firmy wydawnicze.

Inicjatywę tę przedstawiamy tym, którzy się czują na siłach zabrania się do przekładów. Zdaje się nam jednak, że dobry przekład dobrego dzieła to praca ogromnie trudna, wymagająca nie tylko dobrego opanowania obcego i... własnego języka, ale też nie lada talentu. *[a. w.]*



Pierścień niemiecki wokół Moskwy zacieśnia się powoli, ale stale. Po oczyszczeniu rejonu Wiaźmy i Briańska znaczne siły niemieckie śpieszą w kierunku Moskwy, gdzie czołowe oddziały dosięgnęły już fortyfikacji moskiewskich, które rozpoczynają się o 100 km na zachód od stolicy rosyjskiej. Marsz naprzód dywizji niemieckich został znacznie zwolniony, muszą one z najwyższym trudem torować drogę ku miastu, stawiając czoła coraz zażartszym przeciwnatarciom przeciwnika. Rosjanie zdecydowani są bronić stolicy do upadłego i w tych warunkach nie łatwo będzie Niemcom zakończyć zwycięską ofenzywę przeciw Moskwie, zwłaszcza, że błoto, deszcz i śnieg bardzo utrudniają operacje oddziałów zmotoryzowanych, a nawet piechoty. W tej olbrzymiej walce, zapewne ostatniej w tym roku, obie strony wykazują pewne objawy zmęczenia — w szeregach rosyjskich, obok oddziałów regularnych, walczą formacje milicji i robotniczych załóg fabrycznych, a Niemcy sprowadzili na front oddziały, ściągnięte z Belgii i Czech.

Większość władz sowieckich i korpusu dyplomatycznego opuściła Moskwę, gdzie, kierujący osobiście przygotowaniami obronnymi, Stalin zarządził 20 października stan oblężenia. Prowizoryczna stolica Rosji będzie się mieściła w m. Kujbyszew (dawna Samara), o 800 km na wschód.

Po prawie 3-miesięcznym oporze załoga rosyjska opuściła Odessę drogą morską. Do miasta wkroczyły oddziały rumuńskie, po kilkudniowych walkach ulicznych z resztkami wojska i ludnością. Port ten włączono do terytoriów, okupowanych przez Rumunię. Nie wiadomo, czy oznacza to faktyczne przyłączenie Odessy do państwa rumuńskiego, jak chcieliby tego bardzo Rumuni.

Dalej na wschód Niemcy posuwają się powoli w kierunku Rostowa (20 paźdz. znajdowali się 60 km od miasta), który uważany jest za dogodną podstawę do ew. ataku na Kaukaz. Na tym froncie widać wyraźnie osłabienie sił niemieckich, najlepsze jednostki zostały przerzucone do wsparcia centralnego uderzenia na Moskwę. Z drugiej strony Budienny po klęsce kijowskiej nie może myśleć o przeciwnatarciu na większą skalę.

Pod Leningradem sytuacja bez zmian. Stroną atakującą są raczej Rosjanie, którzy nękają oblegających częstymi wypadami ze swych linii obronnych. Spadły tam już śniegi i rzeki pokrywają się lodem.

Sukcesy niemieckie w Rosji odbiły się silnym echem w Japonii. Do władzy doszedł »gabinet wojenny«, powitany z zadowoleniem przez sfery wojskowo-radykalne. Po nowym rządzie oczekuje się wzmożenia ekspansji japońskiej na dwóch głównych frontach: chińskim, gdzie od paru miesięcy Japończycy ponoszą porażki... i amerykańskim. W znaczeniu wojskowym ten drugi front nie istnieje jeszcze, ale wojna nerwów poprzez Pacyfik rozgorzała znów w najlepsze. Rokowania japońsko-amerykańskie utknęły na martwym punkcie i nie wiadomo, czy w nowych warunkach zostaną wznowione, natomiast wypowiedzi obu stron, choć nieoficjalne, są dosyć znaczące: »Flota nasza płonie ochotą wejścia do akcji« — głos japoński, na co po drugiej stronie Pacyfiku brzmi odpowiedź: »Potrafimy poradzić sobie z flotą japońską«.

W czujnym pogotowiu wobec zagadnienia japońskiego Stany Zjednoczone poszły jednocześnie o krok dalej w kierunku wojny europejskiej: 17 października zniesiona została ta część ustawy o neutralności, która zakazywała uzbrajania statków handlowych. W ciągu trzech miesięcy transporty dla Anglii otrzymają własne uzbrojenie i w pewnej mierze będą się mogły samodzielnie bronić przed atakiem. Zwolni to częściowo flotę wojenną Stanów od obowiązku konwojowania i pozwoli trzymać ją w pogotowiu do ew. innych zadań bojowych.

Tegoż dnia, po raz pierwszy od wprowadzenia konwojów, amerykański okręt wojenny został storpedowany na Atlantyku przez okręt podwodny, niemiecki według Waszyngtonu. Ugodzony kontrtorpedowiec dopłynął do portu o własnych siłach, ale ze stratą kilkunastu ludzi załogi. Wypadek ten wpłynął wydatnie na podniecenie opinii w Ameryce.

Rząd amerykański zaprosił delegację oficerów rosyjskich na manewry wojskowe.

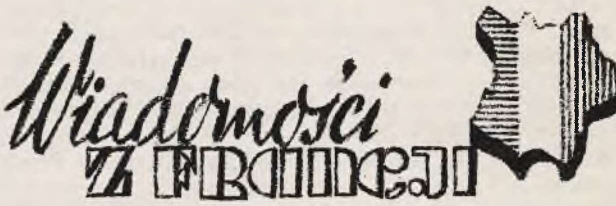
Podpułkownik angielski został wykryty w Atenach. Nie pozwolił się aresztować, broniąc się strzałami z pistoletu, i po dłuższej walce na ulicach miasta zginął, zraniwszy trzech żołnierzy włoskich.

W Serbii powstańcy wykoleili pociąg osobowy — 10 osób zginęło, 40 zostało rannych.

Rozgłośnia radiowa w Pradze podała, że między 1—14 października w »Protektoracie« rozstrzelano lub powieszono 255 Czechów.

Rząd bułgarski w dalszym ciągu oczyszcza kraj z elementów »wywrotowych«. Obława w jednym z miast wykryła 2 tajne drukarnie, składy broni i amunicji. Aresztowano 200 osób.

Komisarz niemiecki w Norwegii ostrzegł ludność, że jeżeli rząd Quislinga nie zostanie przyjęty przez społeczeństwo, Norwegia będzie poprostu włączona do państwa niemieckiego.



— Na milion 260 tys. podań o zapomogi dla starców, jakie nadesłano z obu stref, 460 tys. podań wpłynęło ze strefy wolnej i 800 tys. ze strefy okupowanej. Przeszło połowa tych spraw (215 tys. dla strefy wolnej i 435 tys. dla strefy okupowanej) została już pomyślnie załatwiona. Około 30 tys. podań odrzucono, jako nieuzasadnione.

— Okólnik Ministerstwa Pracy określa stanowisko władz względem zasiłków rodzinnych dla uchodźców. Uchodźcy, mający zajęcie, posiadają prawo — jak i reszta pracowników — do zasiłków rodzinnych, wypłacanych zasadniczo przez Kasy Kompensacyjne, do których należą odnośni pracodawcy. Poza tym zasiłki, przyznane przez państwo, zawierają także dopłaty na dzieci, lecz nie można zasadniczo pobierać równocześnie zasiłków rodzinnych i pomocy dla uchodźcy. Ponieważ na ogół zapomogi dla dzieci uchodźców są wyższe niż zwykłe zapomogi rodzinne, przeto różnicę ma się wypłacać



— »Die Tat« z dnia 14. X zamieszcza korespondencję z Londynu, w której jest streszczony wywiad, udzielony przez gen. Sikorskiego przedstawicielowi pisma »Sunday Express«. Gen. Sikorski powiedział m. in. co następuje: Aczkolwiek nie mogę wyrokować, nie uważam za nieprawdopodobny upadek Moskwy. Lecz dla znających Rosję nie będzie to równoznacznym z rychłym zakończeniem tam wojny. Gen. Sikorski wyraził dalej pogląd rządu polskiego, że Niemcy zmuszone będą do przygotowań celem odbycia kampanii zimowej oraz starać się będą o zawarcie oddzielnego pokoju z Sowietami. Anglia oddaje Rosji znaczne usługi, walcząc na szerokim froncie przeciwko wspólnemu wrogowi na morzu Śródziemnym i na Bliskim Wschodzie. Nie mniej przeto jest rzeczą jasną, iż Niemcy tylko przez to nie mogą być pobite. Nie wierzę również — ciągnął dalej gen. Sikorski — aby Niemcy mogły być zwyciężone jedynie za pomocą wojny lotniczej. Jesteśmy zdania, iż musimy wtargnąć do Niemiec z wielkimi jednostkami broni pancernej, skoro tylko działania z powietrza przygotują grunt po temu. Musimy do wiosny przedsięwziąć należyte wojskowe przygotowania i wówczas przystąpić do lądowania swych pancernych armii. Aczkolwiek jestem jednym z najgorliwszych rzeczników desantu na kontynencie, nie uważam aby tego rodzaju operacja była możliwa bez wszechstronnego jej przygotowania.

— »Basler Nachr.« z dnia 13. X donoszą: Kwatera Główna gen. Auchinleck'a (czyt. »Okinleka«) zawiadomiła, że oddziały polskich pionierów, piechoty i artylerii wysłane zostały drogą morską do Tobruku i objęły tam przydzieloną sobie część odcinka obronnego.

»N. Z. Z.« z dnia 14. X przytacza komunikat brytyjskiej Kwatery Głównej na Średnim Wschodzie, gdzie czytamy co nast.: W nocy na 13. X na południowo-zachodnim odcinku Tobruku uderzyły polskie patrole na nieprzyjacielski punkt umocniony, zadając załodze znaczne straty.

— »Berner Tagwacht« z dnia 11. X zamieszcza notatkę pod tyt. »Awanturnicza ucieczka«. Na północnym odcinku granicznym pod Schaffhausen został schwytany polski oficer-lotnik, pochodzący z Anglii i należący do jednej z eskadr lotniczych Royal Air Force. Według jego zeznań, ten 28-letni Polak jako strzelec pokładowy brał udział w nalocie na południowo-zachodnie Niemcy, przy czym samolot jego został tak ciężko uszkodzony, że w końcu musiał być opuszczony i załoga ratowała się przy pomocy spadochronów ponad Schwarzwaldem. Ponieważ Polak zdołał wylądować niezauważony i bez obrażeń cielesnych, spróbował on uniknąć niemieckiej niewoli. W ciągu wielu marszów nocnych bez dalszych wypadków przedostał się on do Szwajcarii, gdzie został niezwłocznie pojmany i internowany w jednym z obozów wojskowych.

— »N. Z. Z.« z dnia 1. X donosi co następuje: W liście posła polskiego do amerykańskiego departamentu stanu poseł ten oświadczył, że w chwili obecnej dwie dywizje polskie walczą już po stronie rosyjskiej przeciwko Niemcom. Liczba żołnierzy polskich wzrośnie niebawem do 100.000. Poseł wskazuje na to, że jeśli polskie siły zbrojne mają być wyzyskane w należyty sposób, konieczne jest szybkie zaopatrzenie tych sił w broń z W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Ochotnikom polskim brakuje mundurów i innych części garderoby. Codziennie melduje się znaczna liczba ochotników do szeregów wojska polskiego w Sowietach.

(Dokończenie na str. 10)

w formie dodatku zasiłku rodzinnego. Dla ułatwienia wszelkich formalności, chwilowo zcentralizowano wypłaty w Urzędzie Uchodźczym przy prefekturze lub merostwie. Urzędy te, które normalnie już wypłacają zapomogi dla uchodźców, będą nadal wypłacały te zasiłki nawet po rozpoczęciu pracy przez ojca rodziny.

— Wydane zostały nowe zarządzenia dla przekroczenia linii demarkacyjnej. Za nagłe wypadki uważana jest śmierć, ekshumacja, poważna choroba (podać należy niebezpieczne dni) bliskiego krewnego. O przepustkę należy się zwracać do francuskich urzędów 1) w La Madeleine na przekroczenie linii w Moulins, 2) w La Reole na przekroczenie linii w Langon, 3) w Tournus na przekroczenie linii w Chalon-sur-Saône. Potrzebne są dokumenty: podanie o pozwolenie na przekroczenie linii demarkacyjnej, wypisane na specjalnym formularzu, usprawiedliwienie nagłego wypadku, poświadczone przez mera lub lekarza, poświadczenie stwierdzające pokrewieństwo z chorym lub zmarłym.

— Delegatura Pol. Czerw. Krzyża we Francji, mieszcząca się w Lyonie (8, rue Téte d'Or), wysyła w cenie od 29 do 90 fr. paczki dla jeńców. Paczki te zawierają suchary, sól, mydło, czekoladę, konserwy, figi i miód. Waga paczek wynosi od 2,5 do 5,5 kg.

— Od chwili złożenia przez Francję broni coraz częściej na widownię polityczną wypływa nazwisko gen. de Gaulle, wodza t. zw. Wolnych Francuzów. Ostatnio dziennik N. Z. Z. z dn. 26. 9 (nr 1512) doniósł o utworzeniu w Londynie „Francuskiego Komitetu Narodowego", wymieniając jego członków. Tak więc prezesem komitetu został gen. de Gaulle, sprawy gospodarki, kolonij i finansów objął — Pleven, zagraniczne — Jean, wojny — Le Genthilhomme, marynarki wojennej i handlowej — Muselier, sprawiedliwości i wychowania publ. — prof. Cassin, wewnętrzne, pracy i informacji — Diethelm, lotnictwa — Valin, bez teki — Thierry - Largenlien.

W związku z powyższym bomb. Milewski Fr. nadsyła nam następujące uwagi o gen. de Gaulle: Urodził się 22. XI 1890 w Lille. Po ukończeniu szkoły średniej zapisał się na Akademię Wojskową w St. Cyr i po 3 latach opuścił ją w stopniu podporucznika. Na początku wojny światowej służył jako porucznik w 33 p. p. Ówczesnym jego dowódcą był — Pétain. W sierpniu 1914, dalej w kampanii w marcu 1915 pod Douaumont — w bojach o Verdun — de Gaulle został po raz trzeci ciężko ranny i wpadł w ręce niemieckie. Pięć razy próbował de Gaulle bezskutecznie ucieczki z niewoli, narażając się na coraz większe kary. Po ukończeniu wojny służył nadal w wojsku jako kapitan, a co najciekaw-

(Dokończenie na str. 10)

NASZE SPRAWY (Dokończenie ze str. 9)

— Zbyt piękne, aby było prawdziwe, chce się mimowoli zawołać, czytając w jednym z ostatnich (sierpniowych) numerów »Krasnoj Zwiezdy« (organ armii sowieckiej) dłuższe i tak bardzo życzliwe nam wywody. Dziennik ten zwraca szczególną uwagę na konieczność zaopiekowania się Polakami. Korzystający z urlopu żołnierze polscy powinni czuć się w Rosji jak w domu, tj. mają spędzić go przy rodzinie. Dlatego też należy troszczyć się o byt ich rodzin. Pismo podnosi odwagę i dzielność kobiet polskich, ich poświęcenie i solidarność ze swymi mężami w najczarniejszych dla narodu polskiego chwilach. »Krasnaja Zwiezda« opowiada się za stworzeniem szkół polskich w Rosji, w których dzieci polskie mogłyby zapoznać się ze świetnymi dziejami i wspaniałą tradycją oraz kulturą ojczystego kraju. Nauka języka rosyjskiego nie powinna być przymusowa. System sowiecki nie powinien być stosowany w szkołach polskich, jako nieodpowiadający duchowi ani naturze Polaków. Dzieci polskie należy kształcić według metod rdzennie polskich.

— »Basler Nachrichten« z dnia 10. X zamieszcza artykuł wstępny p. t. »Mocarstwo i protegowani«, w którym czytamy m. in., że wcielenie do generalgubernatorstwa naszych województw południowo-wschodnich z przeważającą ludnością ukraińską należy traktować jako prowizorium. Dalej pismo, zastanawiając się nad losem ludności polskiej, wywiezionej w głąb Sowietów, stawia pytanie, ilu spośród tych nieszczęśliwych pozostało jeszcze przy życiu? Godne zastanowienia jest, że do końca września można było do dywizyj polskich w Sowietach ściągnąć zaledwie 40.000 ludzi. Dowodziłoby to wielkiego rozproszenia naszych rodaków. Pewna ich zresztą część podobno walczy już w szeregach rosyjskich. »Frankfurter Zeitung« donosi z Krakowa, że kilku pozostałych w kraju — nazwijmy ich — wielmożów zgłosiło się rzekomo z gotowością utworzenia »rządu« w generalnym gubernatorstwie, lecz gotowość ta, wobec powszechnego negatywnego nastawienia społeczeństwa, spaliła na panewce.

WIEŚCI Z FRANCJI (Dokończenie ze str. 9)

sze dla nas — walczył z nami w kampanii 1920 r. przeciwko Rosji. Po powrocie do ojczyzny powołano go jako wykładowcę w Akademii Wojskowej w St. Cyr, gdzie w krótkim czasie zwrócił swymi zdolnościami uwagę przełożonych, po czym został wysłany na kurs do słynnej szkoły wojennej w Paryżu „Ecole de Guerre“. Z kolei został adiutantem marszałka Pétain. W r. 1929 służbowo jeździł do Iraku, Iranu i Egiptu. W r. 1932 został generalnym sekretarzem Komisji Obrony Państwa, w r. 1937 objął dowództwo pułku pancernego w Metz, 15. 5. 1940 —dowództwo 4 dyw. pancernej, w dniach 16. i 19. 5 walczył w okolicach Abbéville. Nie mogąc się pogodzić z kapitulacją Francji, wyjechał do Anglii, gdzie dookoła jego osoby zgrupował się cały ruch, budujący przyszłość Francji na zwycięstwie W. Brytanii i jej sprzymierzonych. Dodać trzeba, że gen. de Gaulle jest autorem kilku dzieł fachowych, cenionych także za granicą, a przede wszystkim był propagatorem nowej taktyki wojennej, opartej na masowym użyciu oddziałów pancernych i zmotoryzowanych. Niestety, poglądy jego nie znalazły uznania we francuskim sztabie Głównym, natomiast przejęło je i z powodzeniem rozwinęło wojsko niemieckie. Obecny rząd francuski zdegradował zaocznie gen. de Gaulle i skazał go na śmierć.

Z życia obozów

Wald — m. p. III/4 p. p.

Właściwie Wald — nieduże ale przyjemne miasteczko w kt. Zürich — to centrum miejsca pobytu batalionu z mjr Raczkiem na czele. Batalion bowiem, jak wiele innych prawdopodobnie, rozrzucony jest w bliższej i dalszej okolicy (7 i 8 kompania w Waldzie i w pobliżu, 9 — w Gossau, cekaemy — jeszcze gdzie indziej). Oczywiście, mimo rozproszenia i odległości, łączność jest — w miarę możliwości — ściśle zachowywana. Prawie co niedzielę wojsko „spływa“ do Waldu: na nabożeństwo, na próby chóru, na wspólne zbiórki, odbywane z różnych okazyj, czy — wreszcie — po prostu dlatego, ażeby się spotkać i pogawędzić.

A więc przychodzi ze swoimi ten najdalszy, co to najwyżej siedzi — „Jaś“ z Fehraltdorfu, nadciąga „Suchy“ z Scheideggu, zjawia się „Góral“ z Oberholzu. Cały tydzień harują w górach przy wyrębie lasu, robieniu wiązek drzewa, budowie dróg, nawet skoczni narciarskich. Na niedziele „spływają“ do swoich. Swoi — to reszta, pracująca pod lub w samym Waldzie, osiadła w „fabryce“, zajęta przeważnie przy regulacji rzeczki i budowie drogi w kierunku na Rüti. Na krótko przed wojną przeszła tędy powódź — żołnierz polski usuwa obecnie jej zniszczenia.

Praca — i tu, na dole, i tam, w górach — nie jest lekka. Przygarbia żołnierza, ryje mu bruzdy na czole i na wysiłkiem znaczonych stwardniałych dłoniach, goni go od wczesnego ranka do późnego wieczora, znieczula, przywala. Twardnieje pod jej razami i zacina się. Bierze się za bary z życiem i zaciska mocno zęby:

— Przetrwać!

Pogodniej jest na sobotę i niedzielę. Zwłaszcza gdy odpoczynek zbiega się z wypłatą. Wtedy spracowana brać żołnierska rozpromienia się dobrym uśmiechem zadowolenia i wraca wspomnieniami do lepszej, niedawnej przeszłości czy żyje rojeniami o tym, co będzie.

— No i jakże tam, Karol? Przetrzymamy?

Siedzi w jedynej gospodzie na Scheideggu — na wysokości 1147 m — i pociąga leniwie piwo. Dopiero co zamilkło radio, było trochę śpiewu.

— Przetrzymamy!

Niedawno temu z ciężkim sercem szli w te obce góry, dzisiaj woleliby stąd nie odchodzić.

— Jeśli mamy jeszcze czekać — lepiej byłoby tutaj.

W słoneczną pierwszą niedzielę października spotykamy się wszyscy w Waldzie.

— Przyjeżdża szopka!

Oczywiście nie bożenarodzeniowa jeszcze, ale taka prawdziwa, jak się okazało, szopka żołnierska. Czego tam w niej nie było! Zobaczyli siebie, jak oto idą — z pożegnanego dopiero co z prawdziwym żalem Rohrbachu — do Gyrenbadu, tuż pod Waldem. Jak zdziwiony, sędziwy Bachtel (wysokość — 1119 m), spogląda na to nasze wojsko i okolicznym szczytom dziwy o nim opowiada: jak tam było z batalionem pod Waldem, jak później było w samym Waldzie, jak jest dzisiaj tutaj i w okolicy. Wszystko to w prostej, ale jakże miłej oprawie, ze śpiewem i deklamacjami, w doskonałym opracowaniu, inscenizacji i wykonaniu całej rodziny Bühlerów z Rohrbachu, rodziny, która tak szczerze i tak serdecznie zainteresowała się i zajęła kulturalnym życiem batalionu.

Żołnierz nieomylnym instynktem odgaduje zawsze dobre serce i sercem za nie odpłaca. Toteż entuzjazmowi nie było końca. Zwłaszcza wtedy, gdy przyszła kolej na doskonałe „kuplety“ o szarżach i nie szarżach batalionu.

W odwieczerz uroczystość nabiera innego charakteru. Przybywa p. Generał. Mocno zespalają się szeregi, przez chwilę, wydaje się, wraca przeszłość: i ta spod Maiche

i ta spod Damprichard. Zaciskają się kurczowo dłonie, padają ostre słowa komendy, prostujące zgięte w kabłąk ciężkim trudem codziennym plecy żołnierskie, oczy wyglądają znaku.

Słońce uśmiecha się pogodnie do wyniosłej sylwetki Generała, gra na błękitnej wstędze orderu „Virtuti Militari", który zawisł na piersiach dowódcy batalionu, na skromnych „Krzyżach Walecznych", zdobiących wytarte mundury żołnierskie, słońce — gasnące pogodnie słońce października — wchłania wraz z sercami żołnierskimi twarde słowa przemówienia i wita jeszcze raz ich równy miarowy krok, budzący niedawną, żywą jeszcze wciąż, przeszłość.

Wieczorem jest koncert chóru batalionu. Już nie w Wald, tylko w pobliskim Rüti, gdzie również pracuje niejeden z żołnierzy batalionu.

Sala przepełniona. Przybywa p. Generał. Chór rozpoczyna podniosłym chorałem „Z dymem pożarów". Potem nasze nieśmiertelne melodie ludowe, żołnierskie, pieśni góralskie, krakowskie, mazowieckie — huczne a wesołe, smętne a rozlewne, jak ta ziemia nasza — nieogarniona, daleka, cierpiąca. Są też pieśni szwajcarskie — nawet w narzeczu berneńskim.

Jest to 43 z kolei koncert chóru pod kierownictwem p. Maxa Bühlera, wielkiego przyjaciela batalionu już z Rohrbachu. Jego żona, p. Mina Bühler, gra na skrzypcach. Muzyka Szopena, Żarzyckiego i Młynarskiego porywa publiczność, nas zaś zbliża do tego, co porzuciliśmy dla Służby. Chór kończy pięknym hymnem szwajcarskim „Ihr Berge der Heimat". Jak nasze „Rozkwitały pęki", zdobywa on publiczność bezapelacyjnie. Koncert już dawno skończony. Ale ani chór ani publiczność nie chcą opuszczać sali: pieśń polska wraca, wydaje się, jeszcze echem z estrady i wiąże i zniewala serca.

Zresztą — nie tylko pieśń.

Wald i okolica — ta najbliższa i ta najdalsza — naprawdę szczerze pokochały „swoich" internowanych. Za ich postawę, pracowitość, za ich dobre, pogodne — nawet w najcięższych chwilach — oblicze, za ich wiarę i niezłomność.

Jest coś zastanawiającego i zarazem rozczulającego w tym dobrym a serdecznym „Grüezzi!", jakim witają naszego żołnierza tutejsi mieszkańcy — i ci najstarsi, i ci najmłodsi. Jeśli mowa o tych ostatnich — słówko należy się dzieciom szwajcarskim. Nasze wojsko i dzieci, to przyjaźń i słońce.

Żołnierz nasz umie cenić przyjaźń, a słońca przecież mu trochę chyba się słusznie należy. *(m)*

POLEGLI i ZMARLI DYW. S.P.

(Dokończenie ze str. 3.)

54)	kan.	Switoniak Marian	2 pac. zmarł w Aarberg 31. 7. 40
55)	strz.	Szczepaniak Piotr	z 4 p. p. zmarł w Tramelan, J. B., 20. 6. 40.
56)	saper	Szewc Stanisław	baon sap. utonął w Doubs 12. 1. 41.
57)	strz.	Szymański Stan.	z 6 p. p. utonął pod Kirchlindach 8. 9. 40.
58)	kpt.	Talarczak Ludwik	z 6 p. p. zmarł w Interlaken 4. 1. 41.
59)	kan.	Tymciow Andrzej	z 2 pal. zmarł w Lozannie 1. 6. 41.
60)	saper	Tymoczko Józef	baon sap. utonął w Doubs 21. 10. 40.
61)	st. strz.	Uchlig Ottokar	z 6 p. p. zmarł we Fruelle le Pet. (Fr.) 4. 6. 40.
62)	„ „	Wilk Jan	z 6 p. p. zmarł w Lozannie 28. 9. 40.
63)	kapr.	Zamojski Jakub	z 6 p. p. zmarł w Interlaken 3. 3. 41.
64)	strz.	Wojtasik Wawrz.	utonął w jez. Lemańskim 15. 6. 41.
65)	kan.	Domin Jan	202 pac. utonął w Doubs 12. 6. 41.
66)	strz.	Gudaj Stefan	z 6 p. p. zmarł w Büren 10. 8. 41.
67)	„	Sochańczak Teod.	z 4 p. p. zmarł w Camorino 16. 8. 41.

Gawędy Starszego Strzelca

ZADUSZKI

Jeszcze zaledwie kilka lat temu w listopadowe Zaduszki szliśmy na bogato rozświetlone płomykami świec cmentarze, ażeby uczcić pamięć tych, co umarli. Jak każdy z nas, żywych, oni, ci co odeszli w zaświaty, mieli również swój dom ostatni — najskromniejszą chociażby mogiłę, i — często drewniany tylko i mocno pochylony — krzyż. Wiedzieliśmy do kogo przychodzimy, o pokój czyjej duszy błagamy nizko nawisłe listopadowe niebo. Nawet żołnierze bez nazwiska i imienia, którzy padli na polu chwały w obronie najświętszych wartości ludzkich — wolności i honoru — i ci mieli swój grób symboliczny, grób nieznanego żołnierza, otaczany powszechnym szacunkiem całego narodu.

Jeszcze zaledwie kilka lat temu. . . Dzisiaj ?

Świat cały spowija ciężki całun żałoby. W czerwonych płomieniach ognia i krwi podeptane leżą cmentarze, otwarte stoją groby. Na któreż pójdziemy cmentarze, skoro Kraj nasz cały stał się jednym wielkim cmentarzem, a mogiła naszego Nieznanego Żołnierza — ta z placu Wielkiego Marszałka — rozrosła się do potwornych rozmiarów wielkiego pobojowiska, na którym żołnierz zasnął snem bohatera obok cywila, dziecko obok kobiety ?

Zaduszki były zawsze podniosłą uroczystością całego ludu polskiego. Raz do roku szliśmy do naszych Zmarłych, ażeby w płomieniach jasno migocących świec — jak ziemia nasza długa i szeroka — modlić się za dusze tych, co odeszli, rozpamiętywać ich dorobek i zasługi, składać przyrzeczenie na ich biednych czy bogatych grobach, że dzieło przez nich zaczęte — poprowadzimy dalej. W wielkim tym misterium obcowania ze zmarłymi w listopadowe Zaduszki mieści się, obok uczucia wiary we Wszechobecnego Boga, pierwiastek ciągłości bytu naszego na ziemi, łączności z tymi co odeszli oraz nadziei i wiary w tych co po nas z kolei przyjdą.

Toteż dzisiaj, gdy, w wieczór Zaduszek na internowaniu, zapalimy świece na intencję wszystkich naszych Zmarłych — niech zwątpienie nie ima się naszych serc. Wszystko jedno — czy staniemy na najbliższym przygodnym cmentarzu czy na rozstaju dróg — dusze Zmarłych naszych przyjaciół i blizkich — znanych i nieznanych żołnierzy naszego Narodu — będą z nami. Usłyszą nas i zrozumieją.

W cichy wieczór listopadowych Zaduszek, rozpamiętywując ich pamięć, słuchajmy uważnie głosu ziemi naszej i naszego serca. Jeżeli jeszcze nie zatraciliśmy wśród obcych poczucia naszej wspólnoty narodowej, jeżeli w wielkim zamęcie świata nie zagubiliśmy jeszcze siebie — poprzez wszystkie granice i ziemie, oddzielające nas od domu ojczystego, dojdzie serc naszych potężny nakaz wielowiekowej przeszłości naszej, będący świętym testamentem całego Narodu:

Niech żywi nie tracą nadziei!

68)	„	Bąkowski Fr.	z 4 p. p. zmarł w Winterthur 16. 8. 41.
69)	„	Szychalski Leon	z 5 p. p. zmarł w ob. Junkernschloss 9. 9. 41.
70)	„	Wojtasik Jan	z 6 p. p. zmarł w Burgdorf 9. 9. 41.
71)	„	Rudejko Daniel	z 2 pal. zmarł w Liestal 22. 9. 41.
72)	„	Urban Wincenty	zmarł w Pfäffikon
73)	„	Kądziołka Eugen.	zginął w Muotatal, pochowany w Schwyz 10. 9. 41

Drugi konkurs

„Gońca Obozowego"

Pierwszy konkurs „Gońca", ogłoszony w styczniu br., przyniósł bardzo dobre wyniki w postaci opowiadań, których już kilka umieściliśmy w naszym piśmie.

Obecnie ogłaszamy **drugi** konkurs.

Czytaliśmy niedawno b. ciekawą notatkę w piśmie szwajcarskim. Dowiedzieliśmy się z niej, do jakich wyników doszedł w ostatnim roku gospodarczym rolnik, właściciel 8-hektarowego (około 14 morgów) gospodarstwa w Unter Stammheim.

Otóż z gospodarstwa, w którym 1/10 część to las, uzyskał on:

z 300 arów roli — 3800 kg zboża, 1700 kg ziemniaków, 1000 kg grochu, 7500 kg kapusty, 3000 kg słomy i 1000 kg siana. Sad, składający się z 80 drzew, przyniósł mu około 2500 kg jabłek, 2000 litrów moszczu, 200 kg śliwek i 200 kg wiśni. Pięć krów dało mu około 16.000 litrów mleka i troje cieląt. Trzy świnie dały 300 kg mięsa, 30 kur zniosło około 3.600 jaj. Z lasu wydostał 10 metrów drzewa opałowego.

Ciekawe cyfry, nieprawdaż? Nie mamy, niestety, pod ręką danych, aby porównać, ileby przyniosło takie gospodarstwo u nas lub we Francji. Może ktoś jest w stanie na ten temat coś powiedzieć?

Nasunęło to nam myśl, że przecież przeważna część naszych Czytelników pracuje na roli, w różnych warsztatach, zakładach rzemieślniczych, przy budowie dróg, regulacji rzek, wyrębie lasów i td., że zebrało zatem już przecież chyba sporo spostrzeżeń i doświadczeń na temat tutejszej gospodarki i pracy.

Należy ze wszystkimi podzielić się swymi wiadomościami. W tym celu, zapraszając wszystkich do udziału, rozpisujemy

D R U G I   K O N K U R S

na temat:

„Moje przeżycia i doświadczenia z pracy w Szwajcarii".

W a r u n k i   k o n k u r s u:

1) Termin nadsyłania prac do dnia 15 stycznia 1942 r.

2) Rozmiary utworu nie mogą przekraczać 2 stron naszego pisma (6 stron pisma maszynowego z podwójnym odstępem i marginesem). Nadsyłane prace winny być pisane na maszynie lub ręcznie (atramentem), czytelnie, po jednej stronie arkusza, z odstępem między wierszami i marginesem.

3) Nie mogą być nadsyłane prace już drukowane.

4) Prace nadsyłane na konkurs powinny być opatrzone pseudonimem lub godłem. Prawdziwe nazwisko należy dołączyć w oddzielnej zaklejonej kopercie, zaopatrzonej na zewnątrz w te samo godło co i praca.

Nagrody:

Nagrody na konkurs ofiarował Poseł R. P. Nagród jest trzy:

I. Zegarek na rękę z nierdzewiejącej stali, antymagnetyczny i wodoszczelny, marki „Lusina-Genève", 16-rubinowy, wartości fr. 60.

II. Gotówką — fr. 25.—

III. Gotówką — fr. 15.—

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania także prac nienagrodzonych.

Wartość prac nie będzie rozpatrywana z punktu widzenia literackiego, lecz przede wszystkim pod względem treści. Pozwala to wziąć udział w konkursie wszystkim.

Niech każdy próbuje śmiało zabrać się do opisania swych wrażeń i doświadczeń z pracy w Szwajcarii. Redakcja zajmie się sama, w razie nagrodzenia, nadaniem nagrodzonej pracy formy literackiej.

Nasz poradnik

Przesyłka pieniędzy

Na liczne zapytania Czytelników zawiadamiamy, że **przekazywanie pieniędzy do Hiszpanii** wymaga tych samych formalności, co do Francji. Na życzenie chętnie służymy załatwieniem przekazów, a komendantom obozów — bliższymi wyjaśnieniami.

Kupony na ciepłą bieliznę

Na skutek naszego zapytania otrzymaliśmy z Komisariatu dla Spraw Internowania wyjaśnienie, że **zakup bielizny wełnianej**, który wymaga posiadania kuponów, możliwy jest również i dla internowanych. Potrzebną ilość kuponów wydawać będzie oficer zaopatrzenia w Komisariacie. Aby uniknąć zbytecznej korespondencji, komendanci obozów otrzymają polecenie zbierania co miesiąc danych, dotyczących potrzebnych zakupów, po czym na tej podstawie przydzielona zostanie odpowiednia ilość potrzebnych kuponów.

Odpowiedzi redakcji



MGJ. Wiersze częściowo wykorzystamy. Z nutami jest trudniej, bo nie mamy miejsca. Na ogół tego rodzaju fragmenty, ilustrujące życie miejscowe, są b. cenne, tylko powinny być możliwie krótkie, lekkie, dowcipne.

Fr. L. Dziękujemy za kronikę. Wykorzystamy. Prosimy nas stale informować o Waszym życiu. Tylko — zwięźle. Chodzi o rzeczowe szczegóły, organizację i rezultaty pracy oraz o Wasze życie kulturalne.

Ppor. A Ch. Dziękujemy, wykorzystamy.

Krzyzanowski Fr. Zgłoszenie otrzymaliśmy. Poszukiwaliśmy jednak malarzy — artystów.

Zawadzki L. R. Z artykułu nie skorzystamy. Doszedł do nas mocno pokiereszowany, a poza tym tezy jego nie są ani słuszne ani konsekwentne.

J. Marcinkowski. Niestety, nie posiadamy już żadnych zapasowych numerów „Gońca". Komplet „Gońca" zaczyna być rzadkością bibliograficzną!

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. nieb.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.